GRYF KASZUBSKI

PISMO DLA LUDU POMORSKIEGO

Nr. 12. Kartuzy, we wrześniu 1932 r. Rok I.

# Od Redakcji.

Kończy się rok pracy naszej nad „Gryfem Kaszubskim". Nie będziemy się rozwodzić nad tem, jak się ta praca odbywała, dość powiedzieć, że kamienista i ciernista była droga.

Z ubolewaniem też stwierdzamy, że pismo, poświęcone ludowi kaszubskiemu, nie było przez lud rozchwytywane. Temu na przeszkodzie stały nietylko brak grosza i brak należytej świadomości, ale przedewszystkiem teror i agitacja pewnych czynników urzędowych, nieprzychylnych kaszubszczyźnie. Wszystko zanotowaliśmy sobie dobrze w pamięci i do sprawy tej powrócimy przy innej sposobności. Tutaj tylko zaznaczamy, że ciasnota serc i umysłów trwa dalej, że wielka część patrjotów, rzecz obojętna z jakiego obozu pochodząca, nie umie pogodzić w sobie życia dla państwa z życiem obywatelskiem, życia w regjonie z życiem dla całego narodu, że jednych rozsadza służalczość i pochlebstwo, a co za tem idzie, srogość i autokratyzm, drugich bunt lub podstęp niewolnika względem srogości i niewoli ducha. Co gorsza partyjnictwo rozwielmożniło się do tego stopnia, że nie można uprawiać oświaty i spraw ogólnokulturalnych bez natknięcia się na upór i zacietrzewienie partyjne. Nieraz przyszło nam opierać się przynętom i zachętom, wychodzącym z zamysłów stronniczych. Opieraliśmy się wszakże zwycięsko.

I dla tej naszej niezależności wielu zagorzałych polityków odmówiło nam współpracy i poparcia.

Dla tych przyczyn oto — a są jeszcze inne — nie zdołaliśmy dotąd pisma naszego należycie rozpowszechnić, to też niech się nasi zwolennicy nie zdziwią, jeśli pracę naszą przerwiemy na jakiś czas — aż do chwili polepszenia się stosunków wewnętrzno-politycznych i gospodarczych — aż się ludziom trochę powieki uchylą.

---

Alfred Świerkosz.

# Pelplin, stolica biskupów pomorskich.

**Historja miejscowości. — Pierwotne nazwy Pelplina. — Grodzisko Cukrowa Góra. — Cmentarzysko z epoki rzymskiej. — Kasacja klasztoru Cystersów. — Zabytki katedry. — Pałac i park biskupi.**

Czar pewnej okolicy lub miejscowości zależy nietylko od położenia, ale także od zabytków, jakie w niej się kryją. Im bardziej pokryte są patyną wieków, tem większy budzą w nas zachwyt nad dziełami rąk ludzkich minionych wieków.

**Pelplin,** położony malowniczo nad rzeką **Wierzycą** w powiecie tczewskim, zdawiendawna słynie w całej Polsce z najpiękniejszej i największej świątyni gotyckiej, dokoła której amfiteatralnie rozbudowało się czyste i schludne miasteczko. Historja Pelplina składa się z szeregu pięknie zapisanych kart, opromienionych refleksem wydarzeń ogólno-narodowych. Życie w ciągu wieków nie płynęło tu łożyskiem równem z dnia na dzień, bywało bowiem zamącane wypadkami, przeżywanemi w całym kraju. Początki Pelplina giną w pomroce dziejów, chociaż i z różnych względów miejscowość śmiało można zaliczyć do **najstarszych osad Pomorza.** Nazwa miejscowości brzmiała pierwotnie **Peplin, Paplin,** tak zresztą po dzień dzisiejszy wymawia ją lud okoliczny. Jest to nazwa, wywodząca się od założyciela osady lub pierwszego właściciela Pelplina, który niezawodnie **Pepła** się nazywał. **Cystersi,** którym w roku 1274 książę pomorski **Mestwin II** darował wieś Pelplin wraz z okolicą, nazywali swą nową

**Biskup-Kaszuba.** Jego Ekscelencja ks. biskup-sufragan diecezji chełmińskiej Konstantyn Dominik, tytularny biskup Atrybitański, urodzony dnia 7. 11. 1870 r. w Gnieżdżewie, powiat morski, wyświęcony 25. 3. 1897 r., prekonizowany 20. 1. 1928 r., konsekrowany w Pelplinie 25. 3. 1928 r. Ksiądz biskup Dominik pochodzi z rodziny kaszubskiej od wieków zamieszkałej na wybrzeżu polskiem.

siedzibę, jak wykazują dokumenty, **Mons sancte Marie, Marienberg, Novum Doberan, Neu Doberan, Samboria** itp., lecz nie zdołali wyprzeć nazwy od wieków używanej, przyjęli ją więc, choć w formach nieco zmienionych, jak: **Polplin, Polpnin i Poplin,** później używali już niemal wyłącznie: **Polpelyn, Poelpelyn i Poelplin.** Stąd ustaliła się w XIX-tym wieku urzędowa nazwa **Pelplin.** Jak inne prastare osady, tak Pelplin miał wpobliżu swoje grodzisko, dokąd w razie napadu chroniła się ludność z dobytkiem; jest to t. zw. **Cukrowa Góra,** leżąca na wschód od miasta. Liczne zresztą wykopaliska z różnych epok przedhistorycznych świadczą o starożytności Pelplina. Jednem z najciekawszych odkryć, jakie dokonano w Pelplinie, było rozkopanie na polach maciejewskich w r. 1894 całego, świetnie zachowanego cmentarzyska z epoki rzymskiej. Za czasów cystersów Pelplin był tylko małą wioską. Dopiero po przeniesieniu tu stolicy biskupiej zaczął szybko się rozbudowywać. Klasztor ufundowany przez księcia pomorskiego, **Mestwina II,** był jednym z najbogatszych w Polsce i stanowił jakby **udzielne księstwo,** gdyż obejmował oprócz młynów i jezior 44 wsi. Cystersów ponadto bogato obdarowali książę **Przemysław II, Władysław Łokietek** i później szlachta pomorska. Pod panowanie Krzyżaków dostał się Pelplin w 1282 r. Przez cały wiek 14-ty trwała budowa klasztoru i kościoła, który zaraz po wykończeniu zniszczyli Husyci w roku 1433, zamieniając kościół na stajnię. Podczas wojny 13-letniej klasztor uległ również zniszczeniu, zaś podczas wojen szwedzkich przybył tu w roku 1626 król **Gustaw Adolf** i mimo, że surowo zabronił rabunku, Szwedzi zabrali trzy wielkie skrzynie najlepszych i najcenniejszych książek, wywożąc je do Szwecji. W latach 1655—60 cystersi znowu wskutek wojen wiele ucierpieli, dopiero po zawarciu pokoju w Oliwie nastały dla Pelplina spokojniejsze czasy. W r. 1634 przybył tu Władysław IV dla prowadzenia układów ze Szwecją. Najświetniejszem zdarzeniem były odwiedziny króla **Jana III Sobieskiego,** który przybył tu w roku 1677 z królową i królewiczem Jakóbem na uroczystość Bożego Ciała. Na pamiątkę tych odwiedzin nazwali zakonnicy wielki refektarz salą królewicza Jakóba. Po pierwszym rozbio-

rze Polski Pelplin znalazł się pod panowaniem pruskiem, a dobra zakonne poszły w administrację rządową. W roku 1810 zakazał rząd pruski przyjmować nowicjuszów, tak konwent skazany został na wymarcie. Wreszcie w roku 1823 został klasztor po 548 latach istnienia całkiem zniesiony. Ostatni przeor, ks. Ludwik Prądzyński, umarł w r. 1826 w Nowejcerkwi, a ostatni z cystersów, ks. Wilhelm Miecznikowski, umarł dopiero w r. 1859 w Skarszewach. W r. 1824 Pelplin został rezydencją biskupów chełmińskich, a kościół pocysterski przeznaczony został na katedralny. W r. 1836 założył w Pelplinie ks. biskup Sedlag zakład naukowy, dzisiejsze Collegium Marianum, i odtąd miejscowość zaczęła się szybko rozwijać. Dnia 28-go stycznia 1920 r. Pelplin wrócił pod panowanie polskie, a w r. 1930 wyniesiony został do rzędu miast.

Do najwspanialszych zabytków Pelplina należy wspomniana już **katedra,** którą pod względem architektonicznym zaliczyć należy do najpiękniejszych świątyń Pomorza. Wnętrze katedry imponuje rozmiarami, bogactwem ołtarzy, malowidłami i rzeźbami. Ozdobą kościoła jest wspaniały główny ołtarz z najokazalszym obrazem, jaki się w katedrze znajduje, pendzla nadwornego malarza, **Bernarda Hahna,** z Chojnic. Jest to co do rozmiarów i liczby umieszczonych na nim osób, między któremi znajduje się także Zygmunt III i Władysław IV, największy obraz na całem Pomorzu. Reszta ołtarzy w liczbie 22 pochodzi po większej części z 17 i 18-go wieku w stylu barokowym. Katedra chlubi się również największemi organami w Polsce, liczącemi 3 manuały, pedał, 60 regestrów i 4500 piszczałek. Głównym skarbem świątyni i jej najokazalszą ozdobą są niezwykle pięknej roboty stalle, jak również konfesjonały z rzeźbami symbolicznemi, pochodzące z połowy 14-go wieku. Z obrazów zwracają uwagę dzieła gdańszczanina, Samuela Buchwalda, z 1683 r. i gdańszczanina, Andrzeja Stecha, z 1676 r. Wspaniałych nagrobków katedra nie posiada. Skarbiec, niebardzo bogaty i zapuszczony, posiada kielichy renesansowej roboty z 17 i 18 wieku, berła biskupie, krzyże misternej roboty, będące zabytkami złotniczej roboty cystersów, relikwjarze, rzeźbione wspaniale szafy gdańskie i ornaty z XVII-go

stulecia. Wzdłuż południowej ściany katedry prowadzą krużganki gotyckie, zbudowane w 13-tym stuleciu, z których najpiękniejszy jest północny z pięknie rzeźbionemi ławkami z r. 1609 o zapleckach barokowych, dzieła braciszka Jerzego, a fundacji opata, Mikołaja Kostki. Ściany są ozdobione obrazami ze scenami z Pisma Świętego, umieszczonemi w latach 1689—1702. Obrazy są naogół dobrego pendzla i wykazują wpływy włoskie, być też może, że są dziełami kilku ówczesnych lepszych malarzy gdańskich. Wartość ich artystyczna jest z tego powodu nierówna. Podczas restauracji w r. 1881 pod jednym z obrazów, których liczba ogólna wynosi 20, odkryty został fresk z XIV wieku, malowany temperą, jeden z najcenniejszych w Polsce zabytków malarstwa epoki gotyckiej. Wzdłuż południowego krużganka ciągnie się refektarz, mieszczący bogatą bibljotekę katedralną, w której znajdują się stare przywileje klasztorne, rękopisy z cennemi inicjałami i stare druki, a pośród nich wprost bezcennej wartości **biblja Gutenberga** z roku 1455, w znakomitym stanie utrzymana w dwóch tomach.

Zachodnie skrzydło zabudowań zajmuje gimnazjum biskupie **Collegium Marianum.** Nad wschodnim kruzgankiem wznosi się stare seminarjum duchowne, z przytykającem nowem, zabudowanem w latach 1867—1869. Po przeciwnej stronie katedry stoi prastary kościołek parafjalny, pochodzący z 14-go wieku. Naokoło kościoła znajduje się cmentarz z wielu pięknemi nagrobkami. Na zachodnim krańcu miasta stoi pseudogotycki kościołek pod wezwaniem św. Józefa i szpital, zaś na północ od katedry pałac biskupi, wśród dużego parku, zajmującego 20 morgów terenu; są tam dwie aleje lipowe, które tradycja odnosi jeszcze do czasów księcia Mestwina II. W okolicy katedry mieszczą się kurje kanonickie w liczbie 10.

Miasto jest czysto zabudowane, posiada cukrownię, a najpiękniejszy widok na Pelplin jest z góry Biskupiej, wznoszącej się 63 metry ponad poziom morza.

---

Jan Patock.

# Zwyczaje żniwiarskie na Kaszubach.

## 2. Pierwsze i ostatnie kłosy.

W północnej części Kaszub zboże dojrzewa dopiero w ostatnich dniach lipca. Po święcie Matki Boskiej Szkaplerznej, obchodzonem dnia 16 lipca, wieśniacy przygotowują się do żniw. Wyostrzają kosy i zaopatrywują je w rożeń. Wieśniakom nie jest też wcale obojętny dzień, w którym rozpoczynają żniwa. Nigdy bowiem żaden gbur nie zacznie kosić w piątek, gdyż lud zwykł mówić: „W piątek to zły początek“. Nawet poniedziałek i czwartek nie są odpowiedniemi dniami; do rozpoczęcia żniw nadawają się jedynie dni, poświęcone Najświętszej Marji Pannie, to jest środa i sobota. Wystarczy w sobotę tylko małą część skosić i związać, to w poniedziałek można rozpocząć właściwą pracę.

Początek żniw zazwyczaj rozpoczyna się uroczystością kościelną. A kosiarze starannie przygotowują się do tej pracy. Jest zwyczajem, że każdy robotnik przedtem się kąpie i przywdziewa czystą bieliznę. Kosy ozdabia się kolorowemi wstążeczkami, a na kapeluszach umieszcza się wiązanki świeżych kwiatów. Raniutko w sobotę wszyscy kosiarze idą do kościoła, gdzie gospodarz już zamówił nabożeństwo, by uprosić błogosławieństwo Boże dla żniw. Kosiarze zostawiają swoje kosy na cmentarzu przed kościołem i modlą się nabożnie. Po mszy świętej kapłan odśpiewuje razem z wieśniakami suplikacje:

„Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny,
Zmiłuj się nad nami“.

A potem dodaje jeszcze:

...„Abyś nam żniwa pobłogosławić raczył,
Prosimy Cię, Panie“.

Po skończeniu nabożeństwa kosiarze ustawiają się na cmentarzu z kosami na plecach i kapłan ich błogosławi, śpiewając przytem:

„Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całem sercem szczerze ufa Jemu,
Śmiele rzec może, mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga".

Śpiewając tak po kilka zwrotek, kosiarze odchodzą w pole i niedługo potem zaczyna się praca wśród nabożnej piosenki.

Na polu zdejmują kosiarze kapelusze i wołają do siebie: „Daj Boże, aby się dobrze rżnęło!" — Gbur, jako właściciel pola, zaczyna pierwszy kosić, gdyż zupełnie nie jest obojętnem, kto pierwszy zaczyna żniwo, od tego bowiem zależy pomyślność zbiorów. Jeżeli wieśniak sam jest zajęty, zastępuje go ktoś inny, który jednak również jest dobrym i poniekąd zamożnym człowiekiem, gdyż powinien posiadać swój chleb. Jeżeli niegodny zetnie pierwsze kłosy, podczas żniw zdarzy się nieszczęśliwy wypadek. Pierwsze ścięte kłosy ścina się i kładzie na krzyż; kilka z nich rzuca się w zboże, jako ofiarę „żytniej matce". Jeżeli wpobliżu jest Boża-męka (krzyż), to i tam umieszcza się kilka kłosów, aby ukrzyżowany Jezus Chrystus użyczył żniwiarzom błogosławieństwa. Uroczyste ścięcie pierwszych kłosów ma być oznaką dobrych żniw wogóle. Z tem łączą się pewne praktyki. Kosiarze przyczepiają sobie pierwsze kłosy do kapelusza i w ten sposób są uchronieni od boleści krzyża przy koszeniu. Wieśniak przechowuje kłosy w domu za lustrem, co mu daje szczęście przez cały rok w gospodarstwie.

Po uroczystem ścięciu pierwszych kłosów kosiarze ostrzą swoje kosy i zaczynają ciężką pracę. Przez długie dni dźwięczą kosy monotonnie w zbożu, aż nareszcie i ostatnie pole jest skończone. — Jak pierwsze, tak i ostatnie kłosy ścina się uroczyście. Kosiarze uwijają z nich bukiet i zanoszą gospodarzowi do domu, który wtenczas uracza ich piwem. Ten bukiet, tak zwany „krutka", starannie przechowuje się w domu, jej ziarna miesza się z siewem, aby w ten sposób zapewnić ciągłość wegetacji zbożowej i pomyślne plony na rok następny.

Gdy już zboże jest skoszone, kobiety i dziewczęta z długiemi grabiami udają się na pole, ażeby je związać.

Ubierają się starannie i czysto, a na ochronę przed promieniami słonecznemi kładą na głowę białe chustki. Wesoło i raźno postępuje praca: chłopi związane snopy ustawiają, i wielki wóz drabiasty zawozi je do stodoły. Pod koniec wiązania praca przeistacza się w prawdziwe wyścigi, gdyż żadna z dziewczyn nie chce związać ostatniej garści. Tę bowiem przezywa się w północnej części Kaszub „bękôrtem". Wśród krzyków i wesołego śmiechu przystraja się tego „bękarta" wiązanemi snopami zboża, przywiązuje liny słomane jako ramiona, a niekiedy nawet wkłada się na to wszystko bluzę i jaki stary kapelusz. Gdy już ostatni wóz zajeżdża po resztę, zwykle zastaje tylko jeszcze ten wypchany „bękôrt". Kładzie się go na wóz i uroczyście w towarzystwie wszystkich pracowników wozi się go po całej wiosce wśród krzyku, głośnych nawoływań i śmiechu. Przy ostatniej furze umieszcza się kij tak, że końcem dosięga sprych koła, a gdy wóz rusza, robi się klekot. „Bękôrta" na wozie raz po raz oblewa się wodą lub nawet czem innem.

Następnie gospodarz gości wszystkich kosiarzy i pracowników piwem i wódką. W okolicach Kartuz ostatnie kłosy nazywa się „bęks", koło Kościerzyny zaś „stôri". W brodnickim i tucholskim powiecie nazywa się je „babami" albo „dziadami", w Poznańskiem zaś i na Mazurach „pępkami". Kto je zetnie, zrywa ostatni węzeł, łączący zboże z rodzącą ziemią. Ostatnie kłosy wiąże się w bukiet, który się „pępkiem" zwie. Przodownik przyczepia je do końca kosy i zanosi gospodarzowi do domu, kładąc wiązankę na stół. Na Mazowszu nazywają się ostatnie kłosy „przepiórką", jako symbol przepiórki, która w polach się zatrzymuje. Przy koszeniu pól leci ona coraz dalej, a z chwilą ścięcia ostatniego pola — i ona musi je opuścić. Kosiarze tak się urządzają, że na końcu pola albo na jakim pagórku zostawiają trochę zboża. To pozostałe zboże dzieli się na trzy części, z każdej plecie się po jednym warkoczu, które potem zawiązuje się razem przy kłosach. Pod tem sztywno stojącem sklepieniem kładzie się na ziemi gładki spory kamyk, wyobrażający stół, pokrywa go się kawałkiem białego płótna jakby obrusem, a na tym kładzie się kawałek chleba, grosz i sól. W owe słomiane warko-

cze i w kitę kłosów na ich czubku utykają dziewczęta kwiaty i jarzębinę. Jedną z dziewek rzuca się na ziemię i wśród śmiechu i krzyku ciągnie koło przepiórki. Tę przepiórkę zostawia się na polu dla ptaszków. Na Kaszubach coprawda ten zwyczaj nie jest znany, lecz lud opowiada taką legendę o przepiórce i chróścielu: „Przed żniwami pewien gospodarz pożyczył od swego sąsiada pięć korcy żyta. Gdy miał je zwrócić owemu gospodarzowi, twierdził, że pożyczył tylko trzy korce. Wtenczas zaskarżył go wierzyciel przed sądem, i obydwaj tak się kłócili, że nikt ich pogodzić nie umiał. Jeden mówił: „pjinc korzic“ — a drugi krzyczał: „le trzë“, i kłócili się tak długo, aż się w ptaszki zamienili. Dzisiaj jeszcze żyją w zbożu i kłócą się przed żniwami. Jeden i drugi swoje ciągle wykrzykuje, i tak się kłócić będą do końca świata“.

Wymienione powyżej zwyczaje są bardzo dawne i wspólne całej Europie. Dokument z roku 1249 powiada, że dawni Prusowie musieli składać przysięgę legatowi papieskiemu, że nie będą składali ofiar pewnemu bóżkowi, co praktykować mieli coroku po ukończeniu żniw. W Niemczech zostawia się ostatnie kłosy na polu dla źrebięcia bożka Wodan'a, w Skandynawji pozostawia się garść zboża dlatego, by Odyn miał czem paść swoje konie.

Tak więc pierwsze kłosy przynoszą szczęście i bogate żniwa, ostatni snop zboża jest symbolem płodności. Jeśli jest ciężki, to i plon przyszły będzie dobry i obfity. Ostatni snop oblewa się wodą, ażeby na następny rok było dostatecznie deszczu. Nadziewa się go kwiatami, ażeby na przyszły rok piękne kwiateczki cieszyły oczy ludzi.

Ostatnie zaś kłosy zostawia się na ofiarę dla starych, zapomnianych już bogów.

---

A. Budzisz (Puck).

## Co doktorovji zdarzëc so może.

Bël doktor, chtërën po svoji czamjali dnjovi prôce z długjémi godzënami przëjimovanjô a kjilka navjedzenjóv przë dalek wod se mjeszkającëch chorëch médëch a zmarachovàni kole połnocë v pjerzënë a zogłóvkji so vmulsził. Buten bęczi a beczi, panivô a rivô richtich

vjodro lëstopadove. Toc njech wokjelnjice a wokna trzęse a pchnje a przez komjin gvjiżdżące a érlëkające jachô, doktor mer wusnął a spji spjikęm spravjedlëvëch. V ten vprôvdze zasléżoni spjik zvęczi a przenjiknje cęto a nôgle zvonjik elektrëczni. Z rędim rukę spjąci do se przińdze. Sëmjennosc wodeckła przë zmëszlanju jakjého nôgle zachorzałého. V sztrëchu vëjachô won głovą przez rozemkłe wokjenko a vołô:

— Co to ty?

A z gasë zawjisnje mu do woczóv spokojné pëtanje z niszë dvjérzové:

— Co to kosztuje, panje doktoru, czëbesce do chorého vëjachalë v dregji vsi przë szaseji wodtądka chtërna tak so mjilę drogji wod mjasta leżi?

— Dwadzesca złotych! — krótkô wodpovjédz doktora.

— Pojce vjic, proszą̨m pana, natëchmjôst! — wodrzek głos przëgłëszóni sztórmę z cemnjici.

Ten tak njespodzą̨no ze spjiku rvąni rzucił nó sę te knap wostëdłe ruchna a ten czężki kożëch, wobsznurovôł so pasę skorzanim, szed v garôżę a motor sąmchodu w zôpęd spuscił a zakrącił. Won a svój nocni gosc sadną̨ vzemanji a mjilczkę jadą̨ v tę cëmną̨ sztórmjistą̨ plëszczę piszkovą̨ną̨ noc. Vnet zajachają̨ do môla przeznaczoného. Na cëch cëzého scigô doktor sąmchód. Cëzi vëložô a kładze dvadzescozłotóvkę papjorovę v rękę doktora.

— A dze chori leżi?

— Leżi v bezpjeku vëgodnim. Panje doktoru, chorého tu njima. Jô so do Vas wudôł, kjej jô v tak pozni godzënje a v tim strasznim plëgusu żodną̨ fórmankę złapac njimóg a so nje czël dońc tu dotądka. Bóg zapłac! Dobranoc! Przeprôszą̨m, panje doktoru!

Rzek a zgjinął v cemnjice.

---

A. Budzisz (Puck).

# Z kaplji pod scek.

Kjej vojna bolszevjickô vëbuchła, nje trafjiło le blós wodvożnëch sënóv tatczeznë chtërnëch do służbë vojennich so povołało, ale téż vjernëch przëjacelóv a tovarzëszóv lëdzkjich, konji a psóv, do wusługóv a célóv vojsko-

vjich bëło vcigąni. Pąn Szlamćër, żëdovskji vłóknjik, posôdôł v Galiciji wobszerni dvór, chtëren won zapomocą polskjich parobkóv a dachlonjikóv wogospodarził a wobrobjił, bo charłęzenje dëtkóv bëła jeho nôvjikszô wucecha. Jeho wokrągłô zdrovô mjôzdra czerzvjenja so przë tim komeńdirovanjim wod jemnoscë a jeho szvamjistô tvôrz wożëvjiła so a jeho czôrne vësadzone, wokręglëchne woczë łeszczałë wod przedrżvovąnoscë. Żenjali pąn Szlamćër dotëchczôs njebël, bo lepszô połovnjeca pokoza tą go mocno wodstrôszającą belnotą a przënętą chłopską połovę mnjé abo vjicé pod pantofel dostac. Hënrën won svojim wuczëcąm szturchańca dôł, ale so czël za młodi jirżmo môłżeńskji nó sę brac. Won téż svoję sąmbëtnosc nade vszëtko mjiłovôł, a ju z młodu zacvjerdził svoje serce procëm vszého povôbu pjękného głôvja. Tereskę ale bëła nastąnô vojna, a ta go barżé wujirzmjiła jak nôkąsnjészé babsko bë wuczënjic mogło, chocaż won sąm, kjej bël vësok v pjincdzesątkach, frijni wod służbë vojskovi wostôł.

V jeho stąnji stojałë lëczné mocné stóré polné a téż kuczerskjé konje. Tereskę mjałë te hevë vszëtkjé, ne hene jile możnoscë zbędné vrëknąc, le jedna jedinô szaruga, chtërna v érach zestarzałô bëła a ju tak svoje dvadzesca lat na puklu mja, bëła wûznąnô za njezdatną a mja przińdosce jeho karétę do mjasta vléc. Ale pravje wo tę mërę pąn Szlamćër njic njedbôł. Won bë ją rôd lós bël za kożdi priz a pôrę krónóv austerejackich zagarnął.

Czerzvjono-złocëste słóńce veszło. Kształt bë rosłë drogjé kamjenje a perłë na drzevach tak łëszczałë, blôsknę a flëmrota na njich jasnô rosa renô. Rozemkła so stąnjô pąna Szlamćëra a won sąm vrôz ze svojim kuczrę zabjérôł so sąmjistnje konje do sztacejónu wodlifrovanjô wodległého pôrę mjili zaprovadzëc. Vszëtkjim mjinjącim go, chtërni karno konji wobdzëvovalë, podpôd „czôrni", przë chtërnim pąn Szlamćër sąm szed czësto buszni.

— Spanjałi czôrni — rzek jeden.

— Pëszni szëmel morzëchovati — wodezvôł so drëgji.

— Szkoda, że takji fiń kóń vojnje do wofjarë padnąc musi — krziczôł trzeci.

Pąn Szlamćër każdą razą: tak, tak — przëcvërdzël.

Nôgle njebo, dotëchczôs modro so wusmjéchające, mrëczni blôsk vcignęło. Cemjica szarô nasta, a grożące chmurë kulałë a volałë so pod podnjebję. Sarkovo-żółté dółkji sënęłë so mjidzë njé. Grozno cësnełë wone z gorôv a napółnjilë vszëtkjé dolënë a vądołë. V szôlonim jivrze nëkôł pąn Szlamćër konje forvac, bo ju mjasto kjivało. Doch dorazu sucérka strużkama rzëża. Ale tere so dzejało dëcht co wosoblëvého. Pąn Szlamćër rozemk sztolëmovi dak deszczovi, a trzimół njen wostrożnje a żorgalnje nad „czôrnim“, njijak nje achtnące, że mu samemu voda z ruchnôv zcekô. Doch „czôrni“ przemjenjił so procëm vszëtkji wovôdze rażące. Tił, na chtëren szorm nje sigół, dostół bjółavé płové płachcë a płegjë a nôgle z njeho kjipjała njibë czôrnô tinta, a wonji ju bëlë v sztrôsach mjasta. Junkrovje zapjarlë so a podzëvovalë to dzëvôczne zdarzenje. Njespodząné chlastnjenje vjatra vërvało pąnu Szlamćëru, jak won so barzé wo konja starół, szorm, a nje varało długo, wonji pozdrzatk mjenjile. Koń stół so płovo-bjółim morësę, a pąn czôrno-plachrovatim smolińcę. Gasovi junkrovje a binglôse krzikalë do bezpłótnéhо przedstôvjenjô, zdjimalë czôpkji a muce a klôskalë v ręce. Vnédze rozeszlë so pąn z kuczrę, ten nëkół te „povołąné“ a „gvësné v szladze“ kuczérskje konje do môla zbjérnéhо, nen z kolanóma wod strachu chvjejącema wucek v karczmę, dze v gościńcu apartni chlev bël. Co so tę dzało, je tajmica, le tëli, wusknëcht całi czós vęborkôv vodë do „czôrnéhо“ vlék.

Dregjéhо dnja vanożël pąn Szlamćër ze stôrą, plëgavo-płovą szurą do domovéhо wognjiszcza, njicht nje poznół vczorajszéhо szlachetnéhо „czôrnéhо“. Pąn przëszed z deszczu pod kaplę, bo kjejno jeszisztа mjidze lëdzi bëła vëszłô, sztrôfa go nje mjinje. Ale téż bjédné kóńczę przeszło z deszczu pod kaplę, bo pôrę dnji po tim harapje rakôrz je halół.

---

Jan Patock.

## Bóg zapłac.

Povjôstka.

Do jednévo zamożnévo szlachcëca na Kaszëbach przëszed stôri ë wobdzarti dżôd z długą brodą prosząc wo

jalmużną. Szlachcëcovji wurodził so sin, bël v dobrim humorze ë chcôł strëchovji całevo marka dac, abë so wucesził. Signął v taszę, womilił so ë dôł dżadovji całevo talara. Strëch skłonjił so głęboko ë rzek trzë razë:

— Pąn Bóg zapłac! Pąn Bóg zapłac! Pąn Bóg zapłac! — ë poszed dali.

Pomerkovôł vnet szlachcëc, że so womilił, ë zamjast marka strëchovji talara dôł. Kôzôł parobkovji dżada zavołac ë rzek:

— Stôri, dôł jô tobje przez womiłkę talara, daj vo nazôd, dostąnjesz marka.

Stôri rzek na to:

— Dobrze, jô vrócę talara, cze vjelmożni pąn mje moje trzërazové „Pąn Bóg zapłac“ vróci.

Pąn zabrzęczôł:

— Czë të stôri wobarchnjôł? Co to je tvoje „Bóg zapłac!“ Mogę to trzë razë povjedzec ë to njic, to jak vjater!

Dzôd na to rzek:

— To pąn vjelmożni może mje to „Bóg zapłac“ trzë raze napjisac. Jô veznę kôrtkę ë woddąm talara.

Szlachcëc vzął sztëczk papjora ë napjisôł trzë raze „Pąn Bóg zapłac“. Kôrtkji jesz dżadovji nje dôł, le rozsmjôł so ë rzek:

— Poczekôj, vészôku stôri, bądę tvoje „Bóg zapłac“ ważëc. Wobôczimë, co je cęższé, talôr czë tvoje „Bóg zapłac!“

Ë położił talôr ë kôrtkę na vôgę, chtërna przed njim na stole do pjisanjô stojała. Ale szôla z kôrtką spadła ë talôr szed do górë, nji móg kavałka papjora rëszëc. Dołożił szlachcëc drëgjévo talara, ale vôga ënji rusz. Vzął trzecévo talara ë vłożił na vôgę. Terez so szôlka z kôrtką ponjosła, nastąpjiła róvnovôga.

Szlachcëc so zavstëdzël ë wogromnje zamësłël. Na kóncu rzek do dżada:

— Starëszku, vezce të trzë talarë ë jidzce z Bogę! Jô zachovję kôrtkę, bądę na nje zdrzôł jak żiv, jak vjele vôżi ë vôrt je dżadovskjé „Pąn Bóg zapłac!“

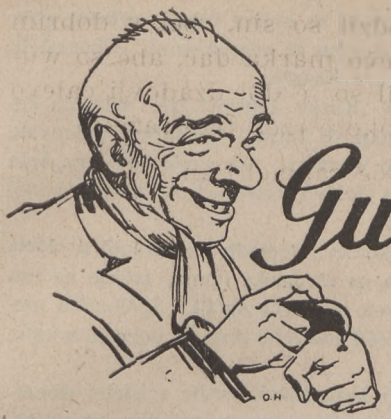

# Guczów Mack gôdô:

Vjitôjtaż! Chcemë le so zażëc! Vjéta va lëdze grzészni, że z ni wożąnkji moji njick nje mdze? Bo żem so do tëch czôs anji na targach, anji na wodpustach, anji v Varszavje, anji navetka na svj. Jana przë sobotce njiżódnë njevëzdrzôł, to na zemę i gves nji. Stôri lëdze gôdają, że:

„Na starosc żenjenjé, a na zëmę lepjenjé — to jedno".

A że mąm ju nę mërę szterdzestkę na krzepce, chcôł jem ju njechac ten błegji stąn kavalerskji v tim roku Ale jak jô vjidzę ë na 10 pôlcach so to mogę wobrechowac, nje je to tak letko sę dobrze wożenic tema czôsmi, jakbë szklënkę bëlnégo pjiva teru wob lato so pod nos wlôc.

To je poprôvdze cało komedéjô: Ta, co mô dëtkji — mje nje chce, a ti, co nji mô detkôv — jô nje chcę; to znaczi: że tę, co mô dëtkji — jô mąm, a ti, co njimô detkov — jô nji mąm; albo: ta, co nji mô detków — mje mô, a ta, co mô dëtkji — mje nji mô.

Z teho vënjikô, że z żenjaczkji moji njima njick. Je to prôvdac grędi rechunk, jak paraluż, chtërnégo człowjek zvëczajno svóńskjé robotë njijak nje vërechuje, bo mu sę to vszëtko v lepje pomjészo na sąm filaks. Ale jô vama to ju choc przedstavję, jak takji rechunk so dô verechovac. Słechójtale! Pjerszim varenkę je to, że do żenbë muszą bec dvoje. To znaczni, że anji jeden, anji jedna so nji mogą wożenjic, le jeden z jedną, abo won z woną (a czemuż va tej tak głupje gôdôta: won sę wożenjił, abo wona sę wożenjiła?)

Dregjim warenkę je to, że chcąc sę wożenic z chtërnąs, to wożenji sę dobrze, ale njigde nji lëcho. To znaczi, że możesz bec bjédni choc decht tak, jak koscelno mësz, a bjałka tvoja téż, le co zacht pjenjędzi bëdze mja. Baro dobrze je w takjich razach posłëchac mądrëch słóv gvësnégo poetë njemjeckjégo, co tak vôłô do całégo kavalerskjégo svjata:

„Njechże kożdi wo tim vjé, njechże kożdi znó,
Chto na vjekji chce sę vjęzac,
Be do karku nje przëvjęzac
Babska, co mjast tësąc złotëch — tësąc torfu mô!"

Trzecim ë wostatnim varenkę je to, że chcąc taką bjałkę dostać, muszi wona bëc głëpszą wod.ce. Terusku le zważeta! Że dziseszim dnję vszëtcë, co mają pienjądze (choc njerôz głupji jak pęk słomë!) są mądrzészi njiżle nôvjikszi mądrzela bez pjenjędzi, vjic takjé, na jaką jô zgrôvąm, njijak dzivô na

svjece njima A kiejbem szukôł te, cze njijak na svjece njima, bëłbëm gvës głępszi wod te, co sądzi, że ten rechunk jesz nje je vërechovąni. Chceme le so zażëc! A tej so przeczëtôjta te novosce z Kaszëb:

— Lënjô. Vjelgji njeszczescé. Jak „Kurjer Liński“ łże, szlachta kętrzińskô szła z gburami lińskjimi na mjąnkji ve żniva. Wobje vse prôcovałë przez trzë dni wod porénku do cemného vjeczora, zôs czvôrtého dnja kole pôłnja, że sę na grzëmot zbjérało, szlachta dobivô vszetkjich seł tak, że bodój sédmenôsce szlachtë kętrzińskjé sę vëpękło

— Skorzevo. Żevcę spôłoni. Ze Skorzeva (sprzëti Koscérzne) przészła vjédzô, że połąc sobotkę, zanjécëlë wogjin na njedaleké rzmje, pravje na tim môlu, dze wutaconi jeden sedzôł, chtëren sę żevcę spôlił. Spôłoného njeboszczëka nalezlë gburzë skorzevskji nôprzôd trzecého dnja, le poznelë w njim wodrazu, że to bël — kątôr.

— Borzestovo. Borzestovjôcë razę z kurczętami, vedle scisłého wobrechunku stôrého Kopónkji z Vjigodë, mjelë bodój v przede żnjivjim jaż sétmëdzesąt centnarov krëp zjesc. (Czë to je możlëvota? — przëp. G. Macka).

# Z Kaszub i o Kaszubach.

— **Muzeum regjonalne w Chojnicach.** Dnia 5-go sierpnia rb. odbyło się w Chojnicach uroczyste otwarcie muzeum regjonalnego, utworzonego z małych zaczątków z inicjatywy i gorącej pracy kilku jednostek pod kierownictwem p. Rydzkowskiego. Zgromadzono już w muzeum szereg cennych eksponatów, szczególnie z przeszłości miasta, a uwzględniono też kaszubską kulturę ludową. Nadto jeden z obywateli ofiarował na ten cel piękny i wygodny lokal.

Pisaliśmy już o muzeum tucholskiem, niedawno zaś o muzeum świeckiem, życząc miastu naśladowców. Życzenie nasze spełniło się prędzej, niż przypuszczaliśmy.

Czekamy dalszej pracy w tym kierunku, a przedewszystkiem wytężonej pracy nad utworzeniem nowego muzeum kaszubskiego, koniecznego z powodu nieszczęsnego spłonięcia muzeum wdzydzkiego.

— **O Kaszubach zapomniano.** Salon Malarzy Polskich w Krakowie wydał serje 192 barwnych kart pocztowych z 12 różnemi typami ludowemi w swojskiem strojach całej Polski. Typu kaszubskiego jednak tam nie znajdziesz. Dlaczego? Kto temu winien? Czy malarze polscy nie znają Kaszubów?

Nakładem Spółdz. Wydawniczej z o. p. „Gryf“ Kartuzy, Wzgórze Wolności 5a.
Komitet redakcyjny: Dr. Aleksander Majkowski w Kartuzach, dr. Władysław Pniewski w Gdańsku, ul. Am weissen Turm 1, Stanisław Brzęczkowski w Gdańsku, ul. Olivaer Tor 3-4.
Za redakcję odpowiedz.: Stanisław Brzęczkowski w Gdańsku, ul. Olivaer Tor 3-4.
Przedpłata wynosi rocznie 3.50 zł. — półrocznie 2 zł. — kwartalnie 1 zł. — pojedyńczy numer 35 groszy.
Cena ogłoszeń: cała strona 120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł
Konto P. K. O. 200431.

Ogłaszajcie się w „Gryfie Kaszubskim“, znanym w każdej chacie pomorskiej

Czcionkami drukarni „Gazety Kartuskiej“ w Kartuzach.